**Zanurzmy się w jesieni (VII- I)**

 Jesienny pejzaż rokrocznie mnie zachwyca. Nie potrafię powstrzymać się od głośno brzmiących westchnień. Ta wszechobecna rewia barw! Kosodrzewina zrzuca pożółkłe igły. Dąb szypułkowy okrył się purpurą. Tawuła japońska i trzmielina przybrały po części odcień jasnobrązowy, a gdzieniegdzie pomarańczowo-żółty,

czy nawet ochry.

 Przepięknie wyglądają nizinne wrzosowiska, które w okamgnieniu zmieniają się w żarzące połacie w brzezinach, gdy wychynie półokrągłe słońce. Na wyżynach

 i pogórzach dawno już przekwitł rzepak, zżęto zboża - żyto i pszenicę. Nadchodzi melancholijna pora, kiedy po pustkowiach snują się nieokiełznane mgły. Spośród wierzchowisk wychyla się bujna, naskalna flora jurajska. Nie inaczej jest w górach, gdzie osuwiste gołoborza poprzetykane są przeróżnymi mchami. Tu jesienną chandrę zażegna halny, który regularnie otrząsa wyschnięte liście z drzew i hula nieopodal nowo odkrytych przez turystów szczytów. Znad drewnianych i murowanych chałup unosi się dym, przepasując przejrzyste powietrze.

 Niechybnie i nieubłaganie zmierza okrutna zima. Mróz zechce ściąć morza

 i rzeczułki. Strugi wody przedzierzgną się w lśniące o brzasku sople, poprzyczepiane do strzech, dachów i hełmów wież. Pora ukryć się pod przepastną pierzyną, założyć moherowe podkolanówki, przygotować herbatę z żurawiną i zacząć pochłaniać bestsellery.